

Szkoda życia na blachostki

**Mówi się, że trzeba mieć nadzieję, bo nadzieja umiera ostatnia.**

**Ja mogę powiedzieć z całą szczerością, że nadzieja nie jest ostatnia, bo nawet gdy umrze, to jest jeszcze Tajemnica, nie do przeniknięcia, która może sprawić, że zdarzy się wszystko.**

**Dlatego tu jestem - rozmowa z pisarzem i poetą Juliuszem Wątrobą o najnowszej książce, chorobie i przemijaniu.**

**Pana nowa książka „Krwawa Kaśka” jest oparta na rozmowach, które odbywały się przez lata w salonie fryzjerskim. Co ukrywa się pod krwawym tytułem i czego może się spodziewać czytelnik?**

Pomysł zrodził się rzeczywiście w saloniku gadatliwej fryzjerki, tak jak pomysł Jarosława Haszka na Dobrego Wojaka Szwejka powstał w praskiej piwiarni. O ile jednak Jarosław bywał często w przybytku, gdzie serwowano złocisty przedświec nieba i opowiadano stworzone i niestworzone historie, o tyle moja wizyta była jedna. Reszta to już efekty mojej wyobraźni, które zrodziły się z sytuacji autentycznych oraz sytuacje wyglądające na prawdziwe, które są wymyślone od początku do końca. Można powiedzieć, że to skrzyżowanie dwóch światów umiejscowionych w jednym miejscu na mapie mojego serca. Tętniące życiem prawdziwym i urojonym, z rozmowami, których nie było, a przecież mogły być, a i z tymi, które były prawdziwe, choć wydają się nieprawdopodobne w tej oswojonej przestrzeni. Jest to książka o życiu, a jak o życiu, to i o przemijaniu, które jest częścią fenomenu istnienia, bo zanurzeni jesteśmy w czasie i razem z nim upływamy i odpływamy. Wśród śmiertelnej powagi i głupawej beztroski, wśród ploteczek i dawnych zabobonów, z absurdami i paradoksami podpatrywanymi i wyłuskiwanymi z powszednich chwil, jak groszek ze strąków albo złote ziarenka przez zaradne kokoszki. Czego może się spodziewać czytelnik? Nie mam pojęcia, bo tyle spodziewań, ilu czytelników. Ale za to ja się spodziewam, że ktoś spróbuje napisać na nowo historię swojego miejsca na ziemi, swojego czasu i zdarzeń. Wszystkich wartych zatrzymania i zapisania, bo jedyne i niepowtarzalne. A jeśli pisane sercem, talentem i pasją, to warto, by powstały.

**W pewnym momencie autor przedstawia się jako Julek Wątroba. Czy można zaryzykować stwierdzenie, że wątki autobiograficzne łączą się z autokreacją i autotematyzmem?**

Pisałem tę prozę w pierwszej osobie, bo przez to wydać się może czytelnikowi autentyczniejsza. A jeśli jeszcze zrzucam przyłbicę i sugeruję, z imienia i nazwiska, że to o mnie chodzi, to ta prawda, choćby fikcyjna, wydaje się jeszcze prawdziwsza i bardziej uwiarygodniająca najbardziej niewiarygodne historie. Tak właśnie było w tym przypadku. Przecież poglądy, które wygłaszam w przewrotnych dialogach z „Krwawą Kaśką” nie są moimi, a są pisane z mentalnością i sposobem myślenia ludzi z prowincji, sprzed wielu lat, choć zahaczające o współczesność. Najdziwniejsze i odkrywcze jest to, że miejscowi czytelnicy doszukują się w opisywanych bohaterach ludzi, którzy nawet mi nie przyszli na myśl. Jedna pani się zarzeka, że wie, o kogo chodzi księdza, a druga, kto jest ową tytułową Kaśką. Obie nie mają racji, bo nawet mi do głowy nie przyszły osoby, które zidentyfikowały. Jest to moja satysfakcja, że tak pięknie i sugestywnie stworzyłem postacie, który ożyły - przynajmniej w tych paniach z wyobraźnią. Bo żadnemu z grabickich księży żadna fryzjerka ucha nie obcięła!

**Czytelnik jednak ma wrażenie, że pewne postaci są jakby z życia wzięte. Z całą pewnością mogłabym przytoczyć kilka takich przykładów, które kojarzyłam z licznymi wcześniejszymi naszymi rozmowami.**

Bardzo dobrze, że ma takie wrażenie, bo w istocie to są postaci z życia wzięte, ale przez autora zmanipulowane - czasem w jednej postaci mieści się kilka, z zasłyszanego dialogu można zrobić scenkę, z nudnej sytuacji wykrzesać dowcipy, jak iskry z uderzanych krzemieni. Bo pisanie to

obszar prawdziwej wolności, gdzie można wszystko. Pomocny jest багаż doświadczeń i przeżyć, poznanych zdarzeń, zasłyszanych relacji. Dzięki temu mogę sobie pozwolić na zonglowanie faktami, korzystanie z prawdy, by pięknie i ciekawie, czyli wiarygodnie kłamać, przemieszczać się w czasie i przestrzeni - oczywiście kontrolując swoje poczynania, ale gdy trzeba, to pozwalać rumakom wyobraźni galopować...

### **Czy „zdrada” usług fryzjera przed ślubem córki też była prawdziwą historią?**

Nie chciałem zdradzać treści, ale rzeczywiście sytuacja taka miała miejsce, a genialny fryzjer jest postacią jak najbardziej prawdziwą. Natomiast to wszystko, co działo się potem, to przemieszanie prawdy i fikcji, ale jak najbardziej możliwe w realu, a nie tylko w trzeźwej głowie autora, który na potrzeby tekstu, by nabrać odwagi, upił się kompletnie.

### **Na ile postać fryzjerki, z którą narrator przeprowadza długie rozmowy, jest wykreowana?**

Ta niby powieść nie jest pamiętnikiem czy sprawozdaniem, czy autentyczną relacją z życia poczciwych i spolegliwych, choć nie bez wad, ludzi żyjących pod Beskidami. Choć przywołuję miejsca i fakty, które w pamięci mieszkańców wsi, nazwanej na potrzeby powieści Grabica, miały miejsce przed stu laty, a i zupełnie współcześnie, które jednak nie są dokumentem, a inspiracją, by powiedzieć o świecie, który odchodzi, i ludziach, co odfrunęli w piękniejszy wymiar. A fryzjerek na wsi w czasie, który opisuję było także sporo. Moja „Krwawa Kaśka” jest fikcyjna, prawie wszystkie dialogi zmyślone. Gdybym chciał wykorzystać postać autentyczną, to byłby to mój pierwszy fryzjer, który najbardziej utkwił mi w pamięci, bo obcinał mój jasny kosmaty łebek. Mieszkał po sąsiedzku. W pokoiku miał okrągły stołeczek, którym można było kręcić, by się podnosił lub opadał, w zależności od parametrów strzyżonego. Ręczną maszynką do strzyżenia, w dodatku tępą, wyszarpującą niemal włosy, robił porządek z moją czupryną. Ale fryzjer mi nie pasował jako pierwowzór, bo po pierwsze chłop, a po drugie milczek.

### **Jak długo powstawała „Krwawa Kaśka”?**

Pomysł - olśnienie, błyskawiczne. Ale książka powstawała przez cztery lata, bo pisałem tylko wtedy, kiedy czułem taką potrzebę. Nic na siłę. Pisząc książkę, zależało mi na tym, żeby była lekka i zwiewna. Między wierszami przemyciłem też sporo dowcipu, po to, by nie znużyć czytelnika. I - jak w życiu - powaga i dramat przeplatane są uśmiechem i zabawnymi sytuacjami, a autentyczny ból beztróskim śmiechem.

### **Jest w tej książce bardzo dużo wątków związanych z przemijaniem. Z czego to wynika?**

Z tego prostego powodu, że wszyscy i wszystko przemija. Także czas i światy, w których żyjemy mogą się skończyć w każdej chwili, choć zachowujemy się często tak, jakbyśmy już tu byli nieśmiertelni. Próbuje ten czas na chwilę zatrzymać, a nawet zawrócić, bo to, co w rzeczywistości jest niemożliwe, w nierzeczywistym kreowaniu powieści jak najbardziej. Są też w książce przywoływane samobójstwa, każde inne, za którymi kryją się osobne dramaty. I to niezmyślone. Nie przypuszczałem, że w mojej miejscowości aż tyle było tych tragedii. Jest też taka symboliczna scena, dziejąca się w kościele, gdy siedząc w „naszej” ławce, z Mamą, jako kilkulatek obserwuję przesuających się ludzi w kolejce od ołtarza po przyjęciu komunii - najpierw młodych, a potem widzę (już bez Matki) tych samych, tylko teraz to staruszki i staruszkowie - jedni wysuszeni przez czas, poskręcani, z laskami, drudzy rozdęci chorobami, a wszyscy, których coraz mniej, zmierzający w jednym kierunku...

### **Jaki wpływ na późniejszą Pana twórczość miała książka wydana kilka lat wcześniej - „Od nocy do świtu”?**

Gdyby nie było tej już całkowicie autobiograficznej prozy „Od nocy do świtu”, to nie powstałaby już żadna moja książka. Bo nie mógłbym jej już napisać. Refleksyjne spojrzenie na życie było we mnie od zawsze. Od najmłodszych lat. Bo jest we mnie dziwny dualizm, wynikający z zapisów w genetycznym kodzie: po Ojcu refleksyjność, zaduma, czy nawet rodzaj melancholii, a po dziadku Teofilu (ze strony Matki) żywiołowość, beztróskość z humorem w najgłępszym wydaniu.

I te dwa żywoty wzajemnie się uzupełniają - są jak dwa skrzydła pozwalające się unosić nad małością i okrucieństwem tego świata. A moje autentyczne przeżycia, które szczęśliwie przeżyłem, pozwoliły mi uwierzyć w banalne, wydawało mi się kiedyś, przysłowie, że „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”. Więc moje zło w postaci choroby, która wyłączyła mnie z życia na bardzo długo (bo musiałem uczyć się życia na nowo, od najprostszych czynności i słów) wyszło mi na dobre, na bardzo dobre... Już nie przejmuję się sprawami, którymi nie warto się przejmować, bo szkoda trwonić czasu na błahostki, a wolę wypełniać czas zachwytem nad urodą świata - i tą stworzoną przez samą Naturę, zieloną i kolorową, patrząc w górę, w błękit, ale i dostrzegając piękno tworzone przez artystów, choćby rzeźby, którymi ozdobione są kamienice naszego miasta, zamiast z opuszczoną głową widzieć tylko szarość trotuarów, rozpamiętywać niepowadzenia, czy przejmować się idiotyzmami głoszonymi przez polityków.

### **Czy proces pisania książki „Od nocy do świtu” w trakcie choroby był dla Pana jakąś formą spowiedzi, terapii, czy może chęcią podzielenia się swoją traumą z innymi chorującymi onkologicznie?**

Absolutnie nie. Póki byłem w stanie pisać, to w szpitalu zabijałem czas (jak to poularne powiedzenie nabiera w tym kontekście dramatycznego znaczenia!) pisaniem niby pamiętnika. A później, chemio i radioterapie spowodowały takie spustoszenia w moim organizmie, że nie byłem w stanie już niczego napisać. Nawet mi przez myśl nie przemknęło, by swoim nieszczęściem dzielić się z innymi, czy robić na pokaz wiwisekcję, co takie obecnie modne, niestety. Mówiąc krótko, takiej książeczki, liczącej zaledwie 125 stron, miało nie być. Ale po jakimś czasie doszedłem do siebie i do... redakcji „Kroniki Beskidzkiej”. Popijając kawę i gaworząc z ówczesnym redaktorem naczelnym Piotrem Wysockim wspomnieliśmy o chorobie. Piotr mówi do mnie „- Julek, tyś to powinien opisać i wydać...”. Ja do Piotra: „- Czyś Ty do reszty ogłupiał? Czy ja jestem Stuhrem, czy kimś innym ważnym, żeby swoim nieszczęściem się reklamować?!” A on na to: „- No właśnie, jak ktoś ze świecznika pisze o tym, że wyszedł z choroby, to normalni ludzie myślą: wyszedł, bo miał najlepszych lekarzy, forsy tyle, że było go stać na wszystko, co najlepsze i najdroższe! Ale jak to napiszesz ty - wiadomo, jak poeta, biedny jak mysz kościelna, a też mu się udało!” Ja mu na to: „- Piotrek, to Ty myślisz, że na chorobie będę budował popularność?” I tu Piotr powiedział znamienne słowa: „- Ale to wcale nie chodzi o ciebie, ale o tych, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji: żeby uwierzyli, że da się wrócić do zdrowia, żeby nie zwątpili! Wielu jest takich, którzy żyją po operacjach i terapiach, są w pełni sprawni, ale nie potrafią tego opisać, by innych przekonać! A Ty potrafisz”. Tym argumentem mnie przekonał! Dlatego powstała i ujrzała światło dzienne ta książka, żeby oświetlać i rozświetlać mroki, przez które musimy przejść.

### **Jak bardzo ten czas walki o własne życie był czasem twórczym?**

Trudno tamten czas nazwać czasem twórczym. Jak już to raczej czasem antytwórczym, bo jest się wtedy w innym wymiarze, gdzie wszelkie codzienne sensory tracą sens. Więc i twórczość, niegdyś ważna, staje się błahostką, pyłkiem na szpitalnej pościeli. Trudno też nazwać tamten czas walką o własne życie, bo to nie była walka. Bo gdy wróg osacza ze wszystkich stron, to już nie da się walczyć... „Trzeba mieć nadzieję, bo nadzieja umiera ostatnia” - tak się powszechnie uważa. Ja mogę powiedzieć, z całą szczerością, że nadzieja nie jest ostatnia, bo nawet gdy umrze, to jest jeszcze Tajemnica, nie do przeniknięcia, która może sprawić, że zdarzy się wszystko... Dlatego tu jestem.

### **Jak zareagowali czytelnicy po lekturze książki?**

Niektóre panie, jak mi się zwierzały, płakały. Inni czytali po kilka razy. Kolejni dawali do przeczytania swoim bliskim chorym. Odebrałem kilka telefonów z podziękowaniami. Słowem - Piotr Wysocki miał rację, więc i on jest jakby współautorem „Od nocy do świtu”, wydanej błyskawicznie przez Wydawnictwo Naukowe Śląsk, bo gdyby nie on, to ta najważniejsza moja publikacja nigdy by nie powstała.

### **Czy choroba nadała Pana życiu jakiś sens?**

Oczywiście, że choroba nadała życiu sens, nie jakiś, a bodaj najważniejszy. Bo jeśli była, to już w tym jest najgłębszy sens. Bezsensowne cierpienie nie miałyby sensu! A jeśli było, to po coś. Nadała, bym mógł nadawać i przekazywać, że życie jest jeszcze piękniejsze niż w rzeczywistości, dlatego, że takie kruche i nieprzewidywalne. Wszystko nabrało właściwych proporcji, stanęło na nogach, a nie na znerwicowanej głowie, gdzie kłębi się tyle nieistotnych i zbędnych rzeczy zaśmiecających umysł, zagłuszających głosy Natury, oślepiających nawet barwy tęczy, która staje się szara...

### **To pierwsza taka Pana publiczna spowiedź?**

To nie żadna spowiedź czy biadolenie z rozczulaniem się nad sobą. Ekstremalne sytuacje powodują zmiany, czasem radykalne, w postrzeganiu świata i swojego w nim miejsca. To prawda, też się zmieniłem - z zahukanego, przerażonego zwierzątka, zaszczutego mobbingiem i wyścigiem szczurów, w otwartego osobnika, który wreszcie mówi to, co myśli i czuje, szczerze się cieszy i dowcipkuje, nie musi udawać tego, kim nie jest, bać się, że coś może stracić, bo mam teraz wszystko, o czym nawet nie marzyłem: od wspaniałej Żony, Dzieci, Wnuczek poczynając, na... atrakcyjnych przyjaciółkach kończąc. I rzecz najważniejszą: zdrowie, którego żaden prezydent czy premier nie załatwi, choćby nawet miał kota i miliardy na koncie, które tyle warte, ile zeschnięte liście na wietrze.

### **A co może Pan powiedzieć osobom, które zmagają się z ciężkimi chorobami i powoli tracą nadzieję?**

To najtrudniejsze pytanie. Bo każdy jest jednym, jedynym, niepowtarzalnym i wyjątkowym. Więc każdy przeżywa po swojemu radość, spełnienia, ale i cierpienia, nieszczęścia, choroby. Nie ma uniwersalnej recepty czy rady danej bliźnim. Drażniło mnie, gdy znajomi, nawet w dobrej wierze, rzucali okrągłe, nic nieznaczące słowa typu: „Nic się nie martw... Jeszcze wypijemy razem niejedno piwo... Wszystko będzie dobrze... Masz dla kogo żyć... Walcz, bo musisz wygrać...” Są to sytuacje, kiedy naprawdę i najdosłowniej trzeba się liczyć ze słowami. Dlatego nic nie mogę powiedzieć.

### **Dlaczego?**

Bo doświadczyłem... Bo przeżyłem... Bo wiem, czego inni nie wiedzą, ani nie są w stanie pojąć. Nie mogę dać żadnej rady. Mogłem tylko opisać własną prawdę, najprawdziwszą, ale tylko moją. Jeśli ktoś odnajdzie w niej część swoich przeżyć i zmagania, jeśli ktoś uwierzy, że da się przeżyć i powrócić do świata żywych, by swoim istnieniem głosić pochwałę życia, to będzie pięknie.